



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Zbyszek był postacią niezwykłą.

Niektórych irytował swoim zapałem, innych przeciwnie – zapalał do roboty. Jednym z jego pomysłów było wyszukiwanie i nagradzanie tych, którzy bezinteresownie i nie licząc na poklask, pomagali dzieciom i młodzieży.

Od 10 lat społecznicy z regionu, choć nie tylko, nagradzani byli statuetkami św. Mikołaja Biskupa. Dopiero śmierć Zbyszka – Józefa Żynisa – pokazała, że był człowiekiem instytucją. Być może znajdą się ludzie, którym będzie się chciało kontynuować ten pomysł.

Ponad 300 tys. zł udało się zebrać na rzecz darłowskiego hospicjum na balach charytatywnych, organizowanych od pięciu lat.

Prace budowlane zostały praktycznie zakończone, teraz pozostaje wykończenie. Mamy nadzieję, że hospicjum zacznie działać już wiosną tego roku – mówi optymistycznie ks. Norbert Kwieciński, wicedyrektor diecezjalnej Caritas.

W tegorocznym balu uczestniczyło 140 osób, w tym: księża, lokalni samorządowcy i przedsiębiorcy, a nawet goście hotelu, w którym odbywała się impreza. Konto hospicjum zasiłowały pieniądze ze sprzedaży zaproszeń, loterii oraz licytacji.

Pod młotek poszły przedmioty подарowane przez władze kościelne, samorządowe i prywatnych ofiarodawców. O darłowskim hospicjum

Bal dobroczynny w Darłowie

Ikona i pióro pod młotek



W tym roku zlicytowano ponad 20 różnych przedmiotów подарowanych przez władze kościelne, samorządowe i prywatnych ofiarodawców

nie zapomniał kard. Kazimierz Nycz, który przysłał z Warszawy ikonę „Ostatnia Wieczera” autorstwa Roberta Rumina. Została ona zlicytowana za 24 tys. zł. Kupiec zdecydował, że ikona zawiśnie w darłowskim hospicjum. Swój wkład w licytację ma także bp Edward Dajczak. Pióro, którym podpisany został akt erygo-

wania hospicjum, wylicytowano za ponad 3 tys. zł.

– Bale charytatywne to bardzo udana inicjatywa, ciesząca się popularnością wśród lokalnej społeczności. Jeśli zdrowie dopisze, zorganizujemy jeszcze kilka – zapewniają organizatorki Joanna Klimowicz i Danuta Woźniak. ■

Kasztany już nie zakwitną...



WICEWO. Nieznani sprawcy okaleczyli 16 kasztanowców. Wojciech Sokołowski pokazuje drzewa odarte z kory

Mieszkańcy Wicewa koło Tychowa do niedawna z dumą patrzyli na przepiękną aleję osłoniętą 100-letnimi kasztanowcami. Dziś z zalem żegnają się ze starymi, okaleczonymi drzewami. Kilkanaście zostanie wyciętych, bo inaczej uschną same. Kilka tygodni temu kilku wandalów obdarło je z kory. Za jej kilogram w punkcie skupu można dostać 2 zł. Policja zatrzymała jednego ze sprawców. Za trzy worki kory 26-latek zainkasował 120 zł. Na pniach okaleczonych drzew widać ślady, jakie wandyli zostawili przed rokiem i świeże, sprzed kilkunastu dni. Straty spowodowane zniszczeniem alei kasztanowców gmina wyliczyła na 1,5 mln zł. Ujęty sprawca przyznał się do winy, grozi mu do pięciu lat więzienia. Policja szuka jego współników. ■

Łatwiej wjadą do szkoły



– Ta inwestycja ułatwi nam życie – zapewnia dyrektor usteckiego gimnazjum

USTKA. Dzięki władzom miasta już niebawem ruszy budowa specjalnego podjazdu dla wózków inwalidzkich w publicznym gimnazjum. O jego stworzenie rodzice niepełnosprawnych uczniów zabiegali już od dawna. Tym bardziej że pozostałe usteckie szkoły są dostosowane do potrzeb osób poruszających się na wózkach. – Ta inwestycja znacznie ułatwi nam życie. Rodzice nie będą już musieli wносить wózków na piętro – cieszy się Elżbieta Mey-Wysocka, dyrek-

tor usteckiego gimnazjum. Budowa podjazdu kosztować będzie 35 tys. zł. Obecnie do gimnazjum uczęszcza trzech niepełnosprawnych uczniów, problemy z chodzeniem ma też jeden z nauczycieli. Dyrektor Mey-Wysocka liczy na to, że po zamontowaniu podjazdu zwiększy się liczba uczniów szkoły. – Być może teraz przyjdą do nas dzieci, które na zajęcia jeździły aż do Słupska, gdzie istnieją przystosowane do poruszania się na wózkach szkoły – nie kryje szefowa placówki.

Śpiewy u salezjanów

CZAPLINEK. Członkowie grup działających przy salezjańskiej parafii spotkali się, aby wspólnie się pomodlić, pośpiewać kolędy i radować się w duchu księdza Jana Bosko. – Panie upiekły ciasto, przyniosły owoce, pięknie udekorowały stoły i zadbały, aby każdy miał tekst kolęd. Radosny śpiew scalał naszą wspólnotę – relacjonuje ks. Jarosław Kobiałka. Nad całością czuwał ks. proboszcz Mirosław Kurkiewicz SDB. Z inicjatywy Salezjańskich Współpracowników zorganizowano także

wspólne dla wszystkich parafian kolędowanie. – Warto wspierać siebie i wzajemnie ubogacać jeden drugiego, gdyż co dobre i piękne zawsze buduje, dodaje sił i otwiera się na działanie bliźniego. Zapraszamy do dalszej współpracy na rzecz naszej całej parafii i czaplineckiej gminy – dodaje ks. Jarosław. Spotkanie przygotowały Stanisława Chamarczuk, przewodnicząca wspólnoty Współpracownicy Salezjańscy, oraz Maria Dybowska, wiceprzewodnicząca.



Czaplineckie grupy świętowały i planowały pracę na kolejny rok

Msze w klinice

PILA. Chorzy z kliniki Ars Medical doczekali się kaplicy. Starania o jej wybudowanie trwały kilkanaście lat, ale dopiero na początku 2010 r. było możliwe rozpoczęcie prac, bo właścicielowi Ars Medicalu udało się kupić budynek, w którym znajduje się klinika. Budowa kaplicy była swoistym spełnieniem testamentu pozostawionego przez niezyczącą już mamę dyrektora kliniki, Zygmunta Malinowskiego. Z nowej kaplicy bardzo zadowolony jest ks. Władysław Deryng, od pięciu lat kapelan chorych z kliniki. – Każdy z nas może, stać się sakramentem miłości i delikatności Boga. Czy

w konfesjonale, czy przy łóżku chorego. Ta kaplica personel i chorych wprowadza w świat otwarty dla nieskończoności poprzez obecność Bożą – mówił bp Edward Dajczak podczas poświęcenia kaplicy. Biskup spotkał się także z chorymi z oddziału opieki paliatywnej. W kaplicy codziennie o godz. 15 odmawiana jest Koronka do Bożego Miłosierdzia, po której sprawowana jest Msza św. W środy w intencji chorych modli się wspólnota odnowy w Duchu Świętym „Kanaan”, działająca przy parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Pile.



Poświęcenie kaplicy pw. Miłosierdzia Bożego było także okazją do spotkania biskupa z chorymi i personelem kliniki

A ty masz swój tato-plan?

SŁUPSK. Siedem sekretów efektywnego ojcostwa – to program warsztatów, które odbędą się 25 i 26 marca 2011. Warsztaty przygotowują Inicjatywa Tato.net oraz stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Mają one m.in. wzmocnić ojckie umiejętności w wychowaniu dziecka. W programie przewidziana jest również dyskusja o indywidualnym profilu ojcostwa, zasadach budowania tato-planu oraz dyskusja ilustrowana fragmentami filmów. Zajęcia odbędą się w siedzibie „Civitas Christiana” przy ul. Paderewskiego 9 w Słupsku (pierwszego dnia

w godz. 18–21, drugiego – w godz. 9–18). O szczegóły można pytać Piotra Matyjaszka: tel. 607 910 458; matyjaszkep@wmc.com.pl albo Mirosława Łatkowskiego: tel. 601 535 818; mirek@neplus.pl.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Dzień Życia Konsekrowanego w diecezji

Siostra Grażyna w garsonce

Nie zawsze noszą habity. Kobiety zakładają zakłady, mężczyźni ubierają garnitury. Łączą ich jedno – **kiedyś ślubowali Panu.**

Na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej działa ponad 30 żeńskich i męskich zgromadzeń życia konsekrowanego. Ich członkowie 2 lutego obchodzili swoje święto. Wielu z nich spotkało się w święto Ofiarowania Pańskiego w koszalińskiej katedrze, by odnowić swoje śluby.

Habit nie jest konieczny

Choć zgromadzeń jest wiele i mają różne charyzmaty, to cel jest zawsze ten sam: nieść pomoc najbardziej potrzebującym. I nieważne, czy w habicie, czy, jak s. Grażyna, w garsonce. – W tym roku minie 20 lat, odkąd złożyłam śluby. Nie zawsze jest łatwo, ale modlitwa pomaga w pracy – mówi z uśmiechem s. Grażyna ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej. Wspólnota ma swój dom macierzysty w Lipiu. – Tam prowadzimy rekolekcje, dni skupienia oraz grupy oazowe. Ale pomagamy także ludziom uzależnionym od alkoholu, pracujemy w parafiach w Koszalinie, no i prowadzimy koszaliński Dom Samotnej Matki – dodaje.

Siostry Adamina i Anuncjata należą do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. Obie bardzo chętne i z wielką pasją opowiadają o pracy sióstr w ich zgromadzeniu. – Naszym charyzmatem



W koszalińskiej katedrze osoby konsekrowane odnowiły składane przez siebie śluby

jest posługa dzieciom, ubogim i chorym – wyjaśniają. – Prowadzimy katechizację, ochronki, czyli odpowiedniki przedszkoli dla najmłodszych, pracujemy w szkołach i świetlicach, opiekujemy się chorymi w stacjach Caritas oraz w szpitalach. S. Adamina śluby zakonne złożyła 27 lat temu, a s. Anuncjata przyznaje ze śmiechem, że sama nie wie, ile to już lat minęło.

Nie tylko zakonnice

Chociaż to konsekrowane kobiety wiodą prym w naszej diecezji, nie brakuje też zgromadzeń męskich. O. Jan jest redemptorystą. Śluby zakonne złożył ponad 30 lat temu i od tego czasu wykonywał różne

prace w diecezji. – Kiedyś ludzie nie wiedzieli, z jakiego zgromadzenia jestem, teraz mogę pojawić się na drugim końcu Polski i krzyczą za mną: „Rydzyk” – opowiada ze śmiechem. W naszej diecezji jest tylko jeden dom oo. redemptorystów – w Szczecinku. – Naszym celem jest głoszenie misji rekolekcji dla najbardziej opuszczonych duchowo oraz tych najbardziej potrzebujących. Bracia prowadzą placówki misyjne w Ameryce Południowej, Argentynie, Brazylii, Boliwii, Patagonii. Jest dużo do zrobienia, a w tej chwili powołań jest mniej. Jednak Pan Bóg wie, co robi – wyjaśnia już poważnie o. Jan.

Za to, co robią i jak żyją, podziękował im bp Edward

Dajczak. – Niech Pan Bóg daję wam radość i moc z tej niezwykłej bliskości, jaka jest między Nim a wami. Kościół pięknie godzi niepowtarzalność i charyzmat każdego zgromadzenia, każdej drogi życia konsekrowanego – mówił. Wspominał także o tych zakonnikach i zakonnicach, którzy po II wojnie światowej pierwsi przyjechali na Ziemię Odzyskaną. – Gdyby nie oni, nie byłoby komu odprawiać Mszy św. i ewangelizować. Trzeba o tych ludziach zawsze pamiętać – prosił biskup. A po Mszy św. licealiści z I LO im. S. Dubois w Koszalinie przygotowali dla świętujących program artystyczny.

Justyna Tylman

Szkoda, że Zbyszek



SPÓŁCZYNICY NAGRODZENI.

W kościele św. Jacka w Słupsku, przy dźwięku fanfar, kolejny raz wręczono statuetki św. Mikołaja Biskupa.

tekst i zdjęcie

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Przez dziesięć lat kapituła nagrody uhonorowała ponad pół setki osób prywatnych i instytucji zaangażowanych w działalność na rzecz potrzebujących, przede wszystkim tych najmłodszych.

Podkręcanie śruby

I w tym roku nie zabrakło ludzi, którzy zasłużyli na miano następcy św. Mikołaja Biskupa.

Na gali zabrakło tylko jednej osoby – pomysłodawcy i głównej siły napędowej przedsięwzięcia. Józef Żynis – lub jak po prostu mówili przyjaciele: Zbyszek – zmarł w grudniu, na miesiąc przed rozdaniem tegorocznych nagród.

To prestiżowe wyróżnienie otrzymują osoby i instytucje, które w bezinteresowny i spontaniczny sposób angażują się w działalność na rzecz dzieci i młodzieży. Statuetką honorowani już byli biskupi, instytucje kościelne czy społeczne oraz zwyczajni-niezwyčajni mieszkańcy diecezji. Każdy z uhonorowanych statuetką swoją nierzadko wieloletnią działalność prowadzi spontanicznie, z potrzeby serca i cieszy się z każdej udanej inicjatywy, skutecznie i konsekwentnie pomaga innym, nie licząc na oklaski, wdzięczność ani sławę. I takie też są podstawowe kryteria przyznawania tej honorowej statuetki.

Inicjatorem nagradzania bezinteresownych „pomocników dzieci” był Zbyszek Żynis. Kiedyś przyznał, że to wła-

sne doświadczenia podsunęły mu ten pomysł. – Sam miałem trudne, biedne dzieciństwo i byłem okropnym łobuzem. Na szczęście

znaleźli się ludzie, którzy zechcieli mi wtedy pomóc. Dzisiaj umiem docenić, jak wielką wartością są osoby działające na rzecz dzieci – opowiadał. – Chcemy ich pokazywać, doceniać i wierzyć, że nie zabraknie nam ludzi, których możemy w ten sposób nagradzać. Trzeba tych ludzi „wyciągać” na światło, jako żywe wspaniałe świadectwo.

Sam Zbyszek „świecił” na cały Słupsk. I nie tylko. – Zналиśmy się chyba ze trzydzieści lat. Jeszcze z duszpasterstwa akademickiego, pielgrzymek. Wciągał ludzi w rozmaite działania i we wszystkim, co działało się u św. Jacka miał swój udział. Podkręcał śrubę. Często była to wielka improwizacja, ale zawsze wpływało z tego dobro – wspomina z uśmiechem Joanna Janusiak.



Jednym z pomysłów Zbyszka było rozpropagowanie kultu Matki Bożej Królowej Kaszub

nie przyjdzie...



Nagrodzeni w tegorocznej edycji Mikołajów razem z organizatorami gali

PIERWSZE

Z LEWEJ:

Od dziesięciu lat statuetki trafiają do tych, którzy w bezinteresowny sposób poświęcają czas i energię dzieciom

PO PRAWYJ:

Nagrody w tym roku wręczył bp Krzysztof Zadarko



Zbyszek od św. Jacka

Nie sposób wymienić wszystkich akcji i pomysłów, którymi żył. Organizował koncerty charytatywne, zbiórki i licytacje na rzecz dzieci chorych. Był inicjatorem i twórcą gazety parafialnej przy kościele św. Jacka. To jego zasługą była rzeźba i cała idea Matki Boskiej Królowej Kaszub, która ze Słupska powędrowała do sanktuarium w Smołdzinie, i walka o znalezienie w mieście miejsca dla krzyża – repliki krucyfiksu z Giewontu. – Co najmniej małą książkę można byłoby o tym napisać. Brał się za wiele rzeczy i większość z nich udało mu się dokończyć. Nie zdążył rozdać ostatnich Mikołajów i wydać najświeższego numeru „Posłańca” – opowiada Bogdan Barcikowski, przyjaciel i współrealizator przedsięwzięcia Zbyszka.

Przez ostatnie lata borykał się z problemami ze zdrowiem. Po wylewie, który uniemożliwił go w 2004 r., udawał, że wszystkich sił, że wiara i modlitwa mogą postawić człowieka na nogi. – To był jedyny rok, kiedy nie udało się przeprowadzić Mikołajów. Kiedy tylko stanął na nogi, znów rzucił się w wir pracy. Musiał działać. Mimo że lekarze mówią: „Zbyszek, za szyb-

ko, odpuść trochę”. Ale on nie mógł zwolnić, kiedy widział człowieka w potrzebie i wiedział, że może coś zdziałać – dodaje przyjaciel.

Zbyszkowi udawało się wciągnąć do działania innych. Zarażał optymizmem i wiarą, że się uda. To otwierało mu drzwi instytucji, magistratu, przedsiębiorstw. – W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych włączył się w nurt Odnowy w Duchu Świętym i działania duszpasterstwa akademickiego. Przez wiele lat prowadził tę grupę młodzieży i niektórzy mówią, że po krakowskiej „Beczce” była to w tamtym czasie największa grupa młodzieży, która modliła się, rozważała słowo Boże, ruszała na pielgrzymki. Potem była rodzina, praca i choroba, ale on wciąż działał. Spalał się dla Pana Boga – mówi ks. prałat Jan Giriutowicz, gospodarz kościoła św. Jacka.

Żeby były następne

– Stukał do wszystkich drzwi i niejednokrotnie udało mu się znaleźć poparcie dla pomysłu albo fundusze dla dzieciaków – przyznaje Bogdan Barcikowski, który przyjął na siebie zobowiązanie dokończenia tegorocznej edycji nagród św. Mikołaja Biskupa. – Tego, jak będzie to wyglądało w przyszłym

roku – szczerze mówiąc – się boję. Nie potrafię zrobić tyle co Zbyszek. Czasami nie dawał rady. Zależało mu na tym, żeby organizowaniem i pociągnięciem dalej pomysłu zajęły się instytucje – świeckie albo kościelne. Przykłaskiwało mu, ale ostatecznie zostawał z tym sam. To odbijało się na jego zdrowiu, na rodzinie. Jeśli nie znajdą się ludzie, którzy będą chcieli się w tę inicjatywę szczerze zaangażować, to boję się, że ten pomysł upadnie. A chyba byłoby szkoda.

– To inicjatywa szlachetna i bardzo potrzebna, tym bardziej że jedyna na terenie Pomorza Środkowego – mówił o idei nagradzania „pomocników dzieci” bp Krzysztof Zadarko podczas Mszy św., która poprzedziła uroczystość. – Nie wolno nam być niewrażliwym na potrzeby drugiego człowieka. Bez osądzania, dlaczego znalazł się w potrzebie, pójść i działać, bo tak trzeba, tak uczy nas Chrystus. Bogu dzięki, że wciąż jesteśmy wrażliwi na biedę, potrafimy otwierać nasze serca i portfele, zwłaszcza w obliczu nieszczęść, katastrof i zwykłej materialnej biedy. To nasza piękna narodowa cecha, o której trzeba mówić. I trzeba za nią dziękować. A te statuetki są tego znakiem.

W tym roku rozdano osiem Mikołajów. Wśród nagrodzonych przez kapitułę znalazł się Rafał Mikucki, wieloletni trener piłki nożnej, od czterech lat prezes salezjańskiej organizacji Salos. Za popularyzowanie sportu wśród dzieci i młodzieży statuetkę otrzymali także Jolanta i Zbigniew Karscy, którzy od 2002 r. realizują program pod hasłem: „Zamiast stać w klatce schodowej, zagraj z nami w piłkę” i stworzyli Uczniowski Klub Sportowy „Byki”. Nagrodę otrzymały również Joanna Janusiak, polonistka z V LO, redaktor parafialnej gazety przy kościele pw. św. Maksymiliana i organizatorka kursów lektorskich dla młodzieży słupskich parafii; Małgorzata Karnicka za pracę na rzecz parafii św. Jacka i obronę życia dzieci nienarodzonych; a także Lidia Bąk, wolontariuszka i organizatorka słupskiej Caritas. Za inicjatywę na rzecz dzieci nagrodę w postaci statuetki dostał też słupski Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” oraz słupska redakcja „Głosu Pomorza”. Kapituła uhonorowała także tego, który rozkręcił całe „mikołajowe zamieszanie”. W imieniu Zbyszka statuetkę odebrała żona społecznika. ■

Katechezy dla dorosłych w katedrze Bez wersji light

– Katolik powinien być na to wyczulony i wiedzieć, że **magia, okultyzm to są rzeczy złe** – mówił w koszalińskiej katedrze Andrzej Wronka, prezes Stowarzyszenia Ruchu Effatha. To pierwsza z cyklu zaplanowanych katechez dla dorosłych.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Przez całą niedzielę podczas Mszy św. i na wieczornym spotkaniu zaproszony gość mówił, jak bronić się przed prezentowaną przez różne środowiska manipulacją i błędną duchowością. Odwiedzał także koszalińskie szkoły i spotykał się z uczniami szkół średnich.

Przestrzeń do zadawania pytań

Andrzej Wronka, absolwent Papieskiego Wydziału Teologicznego w Siedlcach, od kilkunastu lat zajmuje się obroną wiary katolickiej przed działalnością sekt i błędnych duchowości. Efekty swoich działań prezentuje w publikacjach, na stronie internetowej oraz podczas spotkań w kościołach. – Jeżeli nie znam mechanizmów manipulacji, to jestem podatny. Wiedza jest potężną bronią. Najważniejszą sprawą jest, żeby stworzyć przestrzeń do zadawania takich pytań – zauważa teolog. – Prowokacyjnie powiem, że w dużym odsetku jesteśmy potwornymi ignorantami, i to nie tylko wtedy, kiedy chodzi o kwestie dogmatyki czy apologetyki. Bardzo dużo jest emocjonalności, psychologizacji, uczuciowości, folkloru, także w duszpasterstwie. To jest potrzebne, ale nie można zapomnieć o dyskursie naukowym. Jeśli tego nie ma, jesteśmy słabsi, nie widzimy sprzeczności takich rzeczy z chrześcijaństwem,

bo nie znamy chrześcijaństwa albo znamy je w wersji light, skomercjalizowanej.

Pomysł na katechizowanie dorosłych koszalinian to inicjatywa księży z parafii katedralnej. – Wielu specjalistów od katechetyki mówi wprost, że trochę straciliśmy z oczu proporcje. W czasach Pana Jezusa to ludzie dorośli przyjmowali Ewangelię, byli katechizowani, a dzieci błogosławione. Dzisiaj skupiamy się jednak bardziej na katechizowaniu dzieci i młodzieży. Dlatego postanowiliśmy nie zaniedbywać także formacji i katechizacji dorosłych. To nasza odpowiedź na to, że katecheza dorosłych powinna być czymś normalnym, systematycznym – mówi ks. Rafał Jarosiewicz, wikariusz parafii katedralnej. – Trzeba edukować kadry, ludzi świętych, mądrych, którzy wobec zastających ich w życiu sytuacji, problemów, będą przyjmowali określoną postawę. Nie będą się zgadzać na forsowanie rzeczy, które są nie do pogodzenia z wiarą katolicką.

Katechezy dla dorosłych mają odbywać się raz w miesiącu. – Do ich prowadzenia zamierzamy zapraszać nie tylko osoby, które zajmują się różnymi dziedzinami dotyczącymi duchowości, ale przedstawicieli różnych zawodów i środowisk: artystów, biznesmenów, pisarzy. Ludzi żyjących na co dzień Ewangelią

i mających coś do powiedzenia w sferze, w której działają. Byłyby to swego rodzaju świadectwa, ale i katechezy wskazujące pewne kierunki życia – dodaje ks. Jarosiewicz.

Obrzydliwy jest dla Pana...

To ignorancja, zdaniem Andrzeja Wronki, sprawia, że to, co wydaje się nieszkodliwą zabawą, może mieć znacznie poważniejsze konsekwencje – przede wszystkim duchowe. – Katolik powinien wiedzieć, że magia czy okultyzm to rzeczy złe. Jeśli weźmiemy teksty Pisma Świętego, ojców Kościoła, Katechizmu Kościoła Katolickiego to rzecz jest jasna. Posłużę się chociażby dosadnym cytatem z 18 rozdziału Księgi Powtórzonego Prawa: „Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni”. – To są rzeczy jasne, ale nie wiem, czy wszyscy katolicy mają taką świadomość. Kiedy chodzi o satanizm czy czary, to pewnie tak. Ale wróżenie traktują raczej jako zabawę.

O tym, że pomysł katedralnych duszpasterzy trafił na odpowied-

Pierwszym gościem katechez dla dorosłych był Andrzej Wronka, specjalista od sekt i manipulacji

ni grunt, przekonała frekwencja na wieczornym spotkaniu. Blisko 100 osób uczestniczyło w wykładzie i mogło zadawać pytania. Najwięcej z nich dotyczyło bioenergoterapii i homeopatii.

– Bioenergoterapia to bezczelne oszukiwanie, hochsztaplerstwo, naciąganie. Preparaty homeopatyczne nie pomagają, a wręcz przeciwnie, mogą zaszkodzić. Ślepe, bezkrytyczne zaufanie powoduje, że ludzie odstawiają lekarzy i osiągnięcia medycyny konwencjonalnej – nie ukrywa Andrzej Wronka. – Od strony naukowej nie mamy wątpliwości, że to z nauką, z chemią czy fizyką nie ma nic wspólnego. Jest pseudonaukowy żargon, bełkot. Podałem to na przykładach książek i programów, które ładnie to demaskowały. Może to niestety mieć negatywne skutki także w wymiarze duchowym. Jeżeli w dłuższym czasie przyglądamy się temu problemowi, to okazuje się, że ludzie, którzy powchodzili w to środowisko, mają problemy także właśnie na płaszczyźnie duchowej. A to rozwody, a to problemy osobowościowe, a to inne. Egzorcyci, którzy zajmują się problemem zniewoleń duchowych, mówią wprost, że to furta, która może przyczynić się do otwarcia na to, co dla człowieka złe.

Karolina Pawłowska

Niepełnosprawny też może być aktywny

Byle nie zamknąć się w domu

Gdy w wypadku samochodowym stracił władzę w nogach, **w sekundzie zmieniło się jego życie.** Ale nie zamknął się w domu. Pracuje, działa społecznie, pływa.

Stanisław Żabiński nie traci pogody ducha i śmieje się, że w tym roku stuknie mu jubileusz 20-lecia jazdy na wózku inwalidzkim. Szybko podejmuje decyzje, nie odkłada spraw na później. Jak mówi, nie ma na co czekać.

Pokonać siebie

Nie narzeka, nie ma do nikogo pretensji, ani żalu. – Jasne, że na początku był szok, w jednej chwili stajesz się roślinką. Cztery lata spędziłem, leżąc i licząc kropki na suficie. Przełomem był wyjazd na turnus aktywnej rehabilitacji – wspomina. – Gdyby nie duża

odległość, pewnie uciekłbym stamtąd po trzech dniach – żartuje. – Tam wszystko musiałem robić sam, nie miałem żadnej taryfy ulgowej – opowiada. Na nowo uczył się samodzielności. Jednak minęło jeszcze kilka miesięcy, zanim zdecydował się wyjść do miasta. – To było bardzo trudne, jeździłem wtedy „autobusem” – wspomina. – To taki wózek szpitalny, straszny! Musiałem pokonywać wysokie krawężniki, radzić sobie z brakiem podjazdów w sklepach i zrezygnować z wyjść do kina czy teatru. Jeździłem tylko taksówkami, bo nie dawałem sobie rady ze stopniami w autobusach.

Nie poddał się. Jako przewodniczący Stowarzyszenia „Ikar” w Koszalinie, postarał się o wybudowanie podjazdów do urzędów, o obniżenie kilku krawężników w uczęszczanych miejscach oraz o windę w teatrze. – Teraz, jak się pokłóć z żoną, wzywam taksówkę i mogę pojechać na spektakl – śmieje się. W jego domu też potrzebne były zmiany. – Wykończyłem go rok przed wypadkiem, ale po nim musiałem dobudować podjazd, przystosować kuchnię i łazienkę, żebym mógł normalnie się

poruszać. Jazda na wózku pochłania mnóstwo energii i jest również niebezpieczna, dlatego najlepiej wychodzić z opiekunem, ale wtedy człowiek czuje się zależny. Niektórzy decydują się na samochód, ja niestety nie mogę prowadzić – wspomina.

Czas na zmiany

– Najważniejsza do pokonania jest bariera psychologiczna, trzeba zmienić myślenie na pozytywne – podkreśla. Pan Stanisław został organistą, służy podczas Mszy św. uprawia sport. – Pływam lepiej niż przed wypadkiem – zapewnia.

Stowarzyszenie, w którym działa, stara się pomagać. – Jest nas sporo, ale najbardziej brakuje nam młodzieży – mówi z żalem. – Młodzi ludzie chowają się w domach, gdzie rodzice robią wszystko za nich. To bardzo złe podejście! Trzeba uczyć się samodzielności. Nie lubię, kiedy ktoś wykorzystuje swoją niepełnosprawność albo chorobę – wyjaśnia wprost. Przecież ludzie zdrowi i sprawni też mają problemy. – Ja jestem szczęściarzem, rodzinka zdrowa i mam dwoje wspaniałych wnucząt – śmieje się.

Czym jest niepełnosprawność?

Może być intelektualna, ruchowa, wrodzona albo nabyta. Trudno jest jednoznacznie określić bariery osób niepełnosprawnych. – Z socjologicznego punktu widzenia głównym problemem jest społeczna izolacja. W społeczeństwie osoba niepełnosprawna może być postrzegana jako gorsza, mniej efektywna. Prowadzi to do stanów lękowych, wstydu, nieufności, wrogości, zależności emocjonalnej i fizycznej od innych i tu pojawia się pierwsza istotna bariera psychologiczna – człowiek czuje się niepotrzebny, zbędny. Rodzi się strach przed ośmieszeniem, kompromitacją, zblażnieniem i odrzuceniem. Niepełnosprawni wyrzekają się kontaktów społecznych, co może prowadzić do depresji. Jeżeli jest to osoba niesprawna ruchowo, dodatkowo dochodzą bariery architektoniczne, czyli trudności w przemieszaniu – wyjaśnia socjolog Elżbieta Ciesielska.

Justyna Tyłman

Msza św. dla osób niepełnosprawnych

Jest odprowadzana w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 14 w kościele św. Kazimierza w Koszalinie w intencji, chorych, ich rodzin oraz przyjaciół.



Dla Stanisława Żabińskiego schody już zawsze będą przeszkodą

Usteckie Stowarzyszenie Turystyczno-Sportowe proponuje

Rajd za jeden uśmiech

Ruch jest w stanie zastąpić każdy lek. Ale **wszystkie leki razem wzięte nie zastąpią ruchu.** Zasadzie tej od lat hołdują pasjonaci z Ustki, którzy na łądzie i na wodzie hartują duszę i ciało.

Są łąznikami, odkrywcami i społecznikami. I co najważniejsze – mistrzami w odciążaniu ludzi od telewizorów.

Oszukać reżim

Czerwiec 1983 roku. Grupa uesteckich stoczniowców, zrzeszona w zakładowym oddziale PTTK, szykuje się na pielgrzymkę do Częstochowy. Robotnicy chcą oddać hołd Janowi Pawłowi II. Totalitarna władza robi wszystko, by uniemożliwić im wyjazd. Wnioski o urlop trafiają do kosza. Zdeterminowani stoczniowcy wymyślają fortel: kierownictwu zakładu obwieszczają, że wyruszają na rajd pieszy w góry. – Boża Opatrzność sprawiła, że komuniści dali się nabrać – śmieje się Mieczysław Nycz, jeden z organizatorów wyjazdu. – Spotkanie z papieżem było dla nas głębokim przeżyciem. Żeby było zabawniej, góry też zaliczyliśmy.

11 lat później ci sami ludzie zakładają Stowarzyszenie Turystyczno-Sportowe.

Cała Polska jeździ z nami

Choć komuna już dawno upadła, a stocznia nie istnieje od lat, tradycje turystyczne przetrwały. Dziś uesteckie STS zrzesza około 180 członków. W jego ramach działają klub rowerowy, kajakowy, turystyki pieszej, a także sekcja brydża sportowego. Chlubą cyklistów jest organizowany każdego roku Ogólnopolski Rajd Szlakiem Zwiniętych Torów. Ta niezwykle malownicza trasa wiedzie wzdłuż



JACEK CEGŁA

dawnych, poniemieckich torów, zdemontowanych tuż po wojnie. – Bywały lata, gdy w wycieczce brało udział 500 osób – opowiada Przemysław Nycz, który po ojcu odziedziczył smykałkę do organizacji imprez turystycznych. – Śmiało można powiedzieć, że pedałowaliśmy z nami cała Polska. Najstarszy z uczestników miał 90 lat.

W przemierzaniu bezkresów nie przeszkadza nawet sutanna. Rowerowego bakcyła połąknął m.in. ks. Jerzy Wyrzykowski, proboszcz parafii w Duninowie, który wraz z grupą młodzieży sukcesywnie uczestniczy w dwukołowych eskapadach.

Jak wiosło na byka

Spływy rwącą i nieprzewidywalną Słupią na stałe wpisały się już w kalendarz miejskich imprez. Choć wywrotki nie są niczym przyjemnym, zdarzają się również sytuacje komiczne. – Pamiętam historię dwóch kolegów, którzy chcieli chwilę odpocząć – opowiada Nycz junior. – Zostawili kajaki przy brzegu i walnęli się na pobliską trawę. W pewnym momencie, ku zaskoczeniu wszystkich, dali dyla do wody. Jak się później okazało, pogoniło ich stado pasących się byków.

Kajakarze troszczą się również o matkę ziemię. Z własnej

inicjatywy organizują akcje sprzątania Słupia. Przemysław Nycz spytany, jakie „skarby” zalegają na dnie rzeki, chwytą się za głowę. – Przenośne toalety typu toi toi, telewizory, lodówki, pralki, kaski motocyklowe, piłki do gry – wylicza jednym tchem.

Złoto dla zuchwałych

Wraz z kilkunastoosobową grupą zapaleńców wyruszamy pieszo na wycieczkę do pobliskiego Orzechowa. Cel: zdobycie Góry Wojny. Prowadzi nas Jurek, piśszczotliwie nazywany Aborygenem. Charakterystyczna broda jak u mnicha, przetarte dżinsy, sfatygowane buty za kostkę. – Jurek potrafi zrobić coś z niczego. To taki nasz MacGyver – mówią o swoim koledze uczestnicy rajdu.

Idąc wzdłuż morskiego brzegu, spotykamy innego turystę. Dziś dopisało mu szczęście, Bałtyk wyrzucił na plażę skarb. Bursztyń o wielkości pięści nie trafia się często. – W skupie można dostać za niego nawet kilka tysięcy złotych – szacują wyraźnie podekscytowani gapie.

Z lekką zadyszka wspinamy się na Górę Wojny, niewielkie wzniesienie na wydmie, gdzie

Usteckie STS zrzesza około 180 zapaleńców, dla których najważniejszy jest ruch

przed wojną Niemcy przeciwlotnicy mieli swój poligon. Aborygen zaczyna grzebać w piasku. Po chwili pokazuje zardzewiały pocisk. – Takich skarbów historii są tutaj setki – tłumaczy młodzieży, która przeciera oczy ze zdumienia.

Po zdobyciu celu czas na ciepłą stawę. Wilgotny chrust nie nadaje się do niczego. Ale Jurek potrafi oszukać naturę: jako podpałki używa sosnowych igieł. Wielkie dmuchanie i mamy swój ogień. Przemarznięci do szpiku kości piechurzy ogrzewają się przy gorącej herbacie. Zbierają siły na kolejną wyprawę.

Pozdrowienia dla Ojca Świętego

Mieczysław Nycz rozwija transparent, który zabrał ze sobą na spotkanie z Ojcem Świętym. Ostatnio pokazał go księdzu chodzącemu po kołędzie. – To najcenniejsza pamiątka, jaką mam. Od tego się wszystko zaczęło – mówi wyraźnie wzruszony. Napis na płótnie nawiązuje kolorem i czcionką do logo „Solidarność”. – Stoczniowcy z Wybrzeża pozdrawiają Papieża. Parafia Ustka” – czytamy na transparencie.

Jacek Cegła